Rok 13. Kraków, dnia 15. Grudnia 1910. Nr. 24.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

ROK 1910.

(Nekrolog napisany przez specyalistę).

I znów w szeregu wieków nadchodzi rok nowy,
Nie wiadomo w przyszłości co zrobi dla świata,
Dla Austryi pewnie nowy system podatkowy,
Moskali z Prusakami jeszcze silniej zbrata,
Wysilą się nadmiernie polityków głowy,
Bowiem nasze kanały poszły już do kata,
Mamy jednak radości dość wielkie przyczyny,
Bo jeść będziem nareszcie mięso z Argentyny.

Tymczasem trzeba wspomnieć i o nieboszczyku
Który, prawdę rzeknąwszy, pokpił nieco głową,
Jak zwykle, tak i teraz, dość robiono krzyku,
Wyszukując przyczynę ciągle jakąś nową.
Krzyki te jednak wcale nie miały wyniku,
Rząd zawsze miał odpowiedź na ustach gotową,
Najwięcej przecież pola do debat nam dały
Osławione już wszędzie i znane kanały.

Uczciliśmy i Grunwald tem na co nas stało,
Dzięki Bogu minęła już wielka rocznica,
Bo Stańczycy się bali, by nie rozgorzało
Serce Polski, a znaną nasza okolica
Z dziwnej obojętności, lecz rzec muszę śmiało,
Że nawet hrabia Tonio rozpogodził lica,
Nikt z pośród szowinistów nie dał mu przyczyny,
Aby może cofnięto miliony z Rydzyny.

Zresztą wiedliśmy żywot skromny i cichutki,
Bo chociaż palcem w bucie tu i tam kiwano,
Równe gruszkom na wierzbie są kiwania skutki,
Każdy z nas przez dzień cały, wieczorem i rano
Czuł się taki uległy i taki malutki,
By przypadkiem we Wiedniu się nie pogniewano,
Że orzec nam należy: jak zawsze i wszędzie,
Także i ten nieboszczyk zwan „lokajskim“ będzie.



WICEK SOCYALIK.

Dymałem psiokrew we środę bez Floryańskom, aż tu wyłazi psiokrew Ferdyk od Dutkiewica i peda: mosz Wicek czas? Pojrzałem po bliźniakach [1]) a Ferdyk się ośmiał i peda: nie o to chłopie łazi, — jo sie naprawdę pytam czy mosz czas? Mom, pedam.

— To chodź brachu ze mnom na Kleparz, a uźremy jak maisrat tynkuje Jagiłłę i zalepia mu dziury.

— Ćmisz psiokrew chłopie — pedom. — Żadne ćmoje (gwarzy Ferdyk). Jagiłło się rozlatuje, szkapa jego tyż i ten biedroń [2]) na zadku [3]) tyż. Jagiłłę ci bindują [4]), szkapie psiokrew wezmą dziurę na cyment, a biedronia podeprą patykiem, coby był stojący. Prawdę rzekący to Lyo i maisrat nicby se nie był z onygo Jagiłły robiący, ino przyszed teligram co Ignac jedzie z Hameryki, więc Lyo psiokrew ma boja, coby się Ignac nie rozgniwał, jako że Jagiłło był przyjacielem poletycznym Ignaca i jego poprzednikiem, bo pod onym Grunwaldem sto tysińcy popów położył...

Ano podymaliśmy psiokrew na Kleparz coby uźreć ryparowanygo Jagiłłę. Ino bez drogę tom se kombinuwoł, co tera psiokrew postymp zeszedł na psy. Przed pińciuset wiekami to ci Jagiłło wyrżnon sto tysińcy popów, a tera choć sie cały międzynaród jakademicki wzion w kupe, choć ci przystompili do niego gudłaje i etyki, choć ci jeim i *Naprzód* był pomagający, to ci nie mogli psiokrew utrącić jednygo Cymermana. Nima ci psiokrew na świecie nijakiej wolności, bo jakby psiokrew była, toby ci ni móg żadyn pop być prefesurem. I nima ci tyż swobody nauki, jako co kużdy prefesur uczy żgac tego co mu się psiokrew widzi. I lotygo to z żałości Jagiłło pęka, a Zubrzycki go lutuje. Hańba!

[1]) spodniach, [2]) chłop, [3]) w tyle, [4]) związują.

Dobranoc!

Nasz rodak Biliński
Lubi wodę mącić:
Chciał *ad usum* Niemców
Kanały utrącić.

Złapał się nieborak,
Bo Koło (cud cudów!)
Stanęło w obronie
Dobrobytu ludów.

I sromotnie „rodak“
Wyleciał z strzemienia,
A nikt mu nie rzeknie
Nawet: do widzenia!

Bo każdy kto wspomni
Pana Bilińskiego
Odmówi modlitwę:
„Ode wszego złego...“

A zaś Korytowski
Uśmiecha się chytrze
I woła donośnie:
Dobranoc, ministrze!

Kanały już pewne!

Na zebraniu demokratów poseł Petelenz, admirał konnej marynarki, zapewnił, że wszyscy czterej posłowie Krakowa do parlamentu, „stoją twardo za wykonaniem ustawy kanałowej“. Wobec twardego stania posłów krakowskich nie dziwimy się, że upadł gabinet Bienertha. Dodać należy, iż ś. p. Wojciech Dzieduszycki opowiadał jak pewnego razu nagle uczuł, że głupieje — przyczyną tego było, że zamienił kapelusz z posłem Petelenzem.

NA NADCHODZĄCY KARNAWAŁ

Specyalista pruski!

podejmuje się w salonach, na balach, zebraniach, zjazdach i wiecach:

wygłaszać toasty na każdy temat, odprawiać obrządki mahometańskie, komponować marsze i śpiewy, malować niebezpieczeństwa żółte, wystawiać balety z czasów zamierzchłych, prowadzić orkiestry prywatne i wojskowe, urządzać wyścigi w workach, pobrzękiwać groźnie szablą itp. itp. itp. itp.

Zgłoszenia do Berlina poste-restante Hauptpostamt sub:

Wilhelm, der Tausendkünstler.

Wielki Kraków.

Do *Wielkiego* Krakowa poszedłem [piechotą
Aby sprawdzić, że *wielkie* jest w nim [tylko błoto.
Ten zaś co poznać poszedł ową wielkość ze mną
Dodał, że w tym Krakowie jest i *wiel*-[*kie* ciemno.
Gdy razem wracaliśmy, wymijając furę,
Jam rżnął o *wielki* kamień, on wpadł [w *wielką* dziurę.
Dziękując Bogu, żeśmy nie potłukli [kości
Zarzekliśmy się zwiedzać krakowskie [wielkości.

Dawniej mówiono: Mój Boże! żebym to gdzie znalazł beczkę złota. Dzisiaj wymagania są drobniejsze: Każdy byłby kontent, aby znalazł choć funcik radu. (Nb. funcik taki kosztuje tylko 180,000.000 koron).

— Nie wiesz dlaczego *N. Reforma* podając z *Dziennika poznańskiego* opis niecnej frymarki rydzyńskiej opuściła nazwisko dra Loewensteina?

— Bo Loewenstein, wyrzucony z demokracyi narodowej, zapisał się do demokracyi leo-petelenzowskiej...

— A dlaczego *Czas* nie wspomniał nic o Wodzickim?

— Bo Wodzicki należy do konserwatystów.

— Ależ to chyba sprawa ogólnopolska, więc nie można jej traktować ze stanowiska partyjnego, a tem więcej osobistego.

— Owszem, można, czego masz i dowód. Naprzód interes osobisty, później partyjny, a na ostatku polski.

— Jakiż przydomek czy herb dostał Loewenstein kiedy został szlachcicem?

— Rydzyna.

— W jaki sposób Wodzicki może naprawić swą opinię? *Reforma* żąda, aby dał całe dwa miliony na cele publiczne.

— Dość będzie jak da 5000 koron na T. S. L. — a wszystkie winy odpuszczone mu zostaną.

— Nie wiedziałem, że Rygier na teatrze ludowym zarabia koło 40.000 koron rocznie.

— Kpisz, czy co? A toż on ledwo wiąże koniec z końcem...

— Baj baju! Jeżeli Sejm Solskiemu, zarabiającemu rocznie najmniej 30.000 koron, dał nadzwyczajną subwencyę w kwocie 4000 koron, u Rygierowi tylko 3000, toć widocznie Rygier stoi lepiej od Solskiego.

Z podróży Kronprinza.

Rzucił w kąt krzyżackie łuski,
Wziął oliwkę zamiast bata,
I pojechał Kronprinz pruski
W podróż naokoło świata.
Wiezie go przez morze kater,
Przez ląd pociąg, mknąc z nim, syczy,
A Wilhelm, *der alte Vater*,
Glückliche mu *Reise* życzy.

Że to znany szwabski naród
Ciągnąć zysk do swego żłobu,
Przeto próbki wziął towarów,
Niemieckiego echt wyrobu.
Na komorach próbek stertę
Przepuszczają mu w całości,
Bo to *Muster ohne Werthe*,
Czyli rzeczy bez wartości.

Że jest towar jego szmatą,
To sam Kronprinz się nie łudzi,
Ale wie, że jeszcze na to
Można nabrać ciemnych ludzi.
Więc, gdy w jakim kraju stanie,
Woła ludy różnoskóre
I rozwiesza na straganie
Miłość, prawo i kulturę.

Pokazywał Egipcyanom
Towar, który sam się chwali,
Lecz, naprzekór jego planom,
Zaraz na nim się poznali.
I rzekł głos ogólny ludu
Mimo chwalby słodkich cykat,
Że wieźć szkoda było trudu
Ordynarny falsyfikat.

Arabowie w ziemi starej,
Gdy miał zamiar wziąć za łup ich,
Wzrok rzuciwszy na towary,
Rzekli tylko: „Niema głupich“!
Nawet zachwyt na Cejlonie
Nie wzbudził się w Syngalezie
I ci rzekli w gniewnym tonie:
„Po co nam tandetę wiezie“!

Widzi Kronprinz, młode chłopię,
Że złym rzeczy idą kształtem:
Towar ma zbyt w Europie,
I to tylko pchany gwałtem.
Lecz poza nią — żegnaj, sławo!
Mimo trudów, oraz sprytu,
Na kulturę swą i prawo,
Szwab nie znajdzie rynków zbytu.

Ks. Zimmerman ma w półroczu letniem ogłosić wykład: „O dobroczynnym wpływie żydów na rozwój ekonomiczny w Polsce“. „Polonia“ wraz z młodzieżą katolicką i umiarkowaną oświadczyła, że do wykładu tego siłą nie dopuści. Wobec tego młodzież postępowo-żydowska uchwaliła bronić swobody nauki. *„Naprzód“* poda portret ks. Zimmermanna z obwódką laurową, a poseł Dr. Landau przez wdzięczność dla prelegenta zgodzi się być przez 24 godzin Polakiem. Chrześcijańscy wyborcy Dra Landaua dadzą się fotografować z nim i ks. Zimmermannem, aby uwiecznić zacne swe patryotyczne fizyognomie.

Konserwatywny demokrata.

Pan profesor Juliusz Nowak,
Weterynarz i estetyk,
Przyjacielem jest dra Lea
(Tak go nudzi jak emetyk)
Więc przez całą wiosnę, lato
Jest krakowskim demokratą.

W porze zimnej jednak sobie
Pan profesor przypomina,
Że konserwa jego partyą,
A więc cofać się zaczyna
I na zebraniach prawicy
Zapomina o lewicy.

Niezgodności tej powodem
Jest obrane pracy pole
I tu i tam weterynarz
Czuje się jak w swym żywiole.
W tej i tamtej równie klice
Nie zbywa mu na praktyce.

— Tatusiu! kto to jest sufrażystka, o której ciągle piszą?

— Sufrażystka? Poczekaj parę dni, jak mama zażąda nowego zimowego okrycia, a ja powiem, że nie mam pieniędzy, to zobaczysz sufrażystkę.

— Co ja mam zrobić z moją córką, bo to dziwna dziewczyna? Nikomu się nie ukłoni, ciągle zła, a jak powiedzieć jej dzieńdobry albo dowidzenia to tak odburknie, że człowieka mrowie przejdzie.

— Co pan powiada? A toż ona ma pewny kawałek chleba. Takich właśnie poszukują w sklepach, masarniach za panny sklepowe i dobrze im płacą.

W szkole.

— Panie profesorze! Głuptasiński mi wymyśla...

— Cóż on ci powiedział?

— Powiedział, że mój ojciec jest kamienicznikiem.

U adwokata.

— To jest bardzo trudna sprawa, moja pani, bo panią schwytano na gorącym uczynku jak pani męża oszukiwała.

— Jakto oszukiwała? To on mnie oszukał, bo on powiedział, że jedzie na trzy dni do Wiednia, a w dwie godziny później powrócił do domu.

W salonie.

— Czy mogę panią prosić o rękę jej córki?

— Moja córka jest jeszcze zbyt młoda...

— Daruje pani, ale widuję ją na premierach w teatrze krakowskim, więc chyba jest już dawno przygotowana do stanu małżeńskiego.



Głąbiński z Kołem polskiem poczyna zuchwale
Bo pragnie Bilińskiego utopić... w kanale.



Kołodzieju Głąbiński! napraw dobrze szprychy,
Bo jak kołem obracać, gdy materjał lichy?

Ankieta „Djabła“.

Wprawdzie w ubiegłym tygodniu *Głos Narodu* ogłosił ankietę w sprawie przyłączonych gmin do Krakowa i postawił nawet trzy pytania, na które czeka odpowiedzi, Redakcya *Djabła* uprzedziła jednak po koleżeńsku organ krakowskich społeczników i przejęła listy, w których obywatele gmin przyłączonych wypowiadali swe życzenia i chęci.

Pytania brzmiały:

1) Jakie zmiany zaszły dotychczas w urządzeniach publicznych gmin podmiejskich od czasu przyłączenia ich do Krakowa?

2) O ile i w jakim stopniu przyłączenie gminy spełniło nadzieje mieszkańców?

3) Jakie są niezbędne inwestycye i ulepszenia, któreby w danej gminie jak najprędzej wprowadzić należało?

Odpowiedzi nadeszły następujące (za autentyczność poręczył nam jeden z byłych filosemitów, który od miesiąca jest już antysemitą):

ad 1):

Szanowna Redakcyo!

Od czasu przyłączenia naszej gminy do stołecznego, królewskiego miasta Krakowa, jest wszystko tak, jak było przedtem, z tą tylko różnicą, że płacimy podatek wodociągowy, choć jeszcze niema wody i narażeni jesteśmy każdej chwili na zaźganie nożem przez pierwszego lepszego andrusa, żandarmerya bowiem w podmiejskich gminach już nie patroluje, a policya jeszcze nie, zwłaszcza, że musi bronić uniwersytetu przed socyalistami i brać udział w pogrzebach wojskowych. Mamy już nowe latarnie z herbami miasta Krakowa, które świecą się rzadko i kopcą (latarnie, nie herby), a choć jesteśmy obywatelami Wielkiego Krakowa, musimy opłacać rogatkę, jeśli się chcemy dostać do środka miasta. Ulice zamiata się raz na miesiąc, błoto zgarnia raz na kwartał. Mamy jednak jedną przyjemność, której nam każdy zazdrości, to jest, iż egzekutor miejski odwiedza nas bardzo często. W rowach przydrożnych hoduje fizykat bardzo piękne bakcyle i tyle... Z poważaniem

Jan Sztukamięs.

ad 2):

Redakcyo!

Przyłączenie gminy naszej spełniło moje życzenia w zupełności, jestem bowiem członkiem Rady miejskiej, a to było szczytem mych pragnień.

Sługa *Pająk-Akcyźnicki.*

ad 3):

Świetna Redakcyo!

W gminach przyłączonych jest bardzo wiele do zrobienia, ale będą z tego nici, pan prezydent powiedział nam bowiem, że jest na to czas jeszcze, a zresztą brakuje pieniędzy. Święte są jego słowa, więc też nie naprzykrzamy się mu wcale, ale czekamy na mięso argentyńskie i inne rzeczy, które będą i których nie będzie. Pociesza nas jedno, że teraz będzie więcej szynków, Rada miejska ma przecież bardziej czułe serce w tym kierunku, niż Starostwo.

Łączymy wyrazy poważania.

Podpisy.

Ostatnie telegramy.

Londyn: Król Alfons wystosował do eks-kolegi Manuela telegram z zapytaniem, czy nie odstąpiłby mu kilka pokoi na stały pobyt.

Poczdam: Kilkudziesięciu grenadyerów zasłabło po spożyciu ziemniaków, które, jak się pokazało, pochodziły z Poznańskiego. Wobec tego cesarz Wilhelm wygłosił mowę, zapowiadającą wprowadzenie w krótkim już czasie ustawy wywłaszczającej. Z okazyi rewolucyi portugalskiej wspomniał także o żółtem niebezpieczeństwie, przed którem Europa powinna się mieć na baczności, posłowi zaś chińskiemu oświadczył na prywatnej audyencyi, że Chiny mogą liczyć na pomoc Niemiec.

Piotrków: Ojciec Damazy Macoch prosił władze sądowe o pięciodniowy urlop celem odbycia chrzcin małego Macoszka, prośbę jednak załatwiono odmownie.

Petersburg: Zupełny spokój, członkowie ochrany nie mając co robić, spacerują po ulicach.

Belgrad: Serbia zamówiła u Kruppa szybkostrzelne armaty, król Piotr nadesłał już pięć denarów zadatku. Serbskie świnie mają się już zupełnie dobrze, wobec czego na granicy austryackiej zniesiono kontumacyę, a książę Aleksander wybiera się do Wiednia.

Tryest: Na przyjęcie pierwszego bifsztyka argentyńskiego, który ma tu przybyć z końcem grudnia, czynią wielkie przygotowania. Osobny komitet zajmuje się dekoracyą miasta.

Pekin: W Chinach zaprowadza się konstytucyę. W tym celu powiększa się etat policyi pieszej i konnej, która wzorowaną być ma na krakowskiej.

Częstochowa: Prokurator orzekł, że stan zdrowia księdza Rejmana nie pozwala na jego wyjazd za granicę.

Londyn: Sufrażystki już się uspokoiły. Minister Birrell może już siedzieć bez boleści. Walka wyborcza wre w całej pełni. Jeden z mowców przemawiał tak pięknie, iż aż ściągnięto go z balkonu, by módz go lepiej słyszeć.

Wiedeń: Obserwatoryum astronomiczne przy Kole Polskiem donosi, że kanały w Galicyi okazały się złudzeniem optycznem. Biliński i Dulęba pakują kufry, Stapiński pomaga. Sytuacya niepewna.

Nagrobek propinacyi.

Pod tym kamieniem spoczywa,
Ozdoba naszej ziemicy,
Gdzie każdy swoje niósł grosze
Owoce ciężkiej krwawicy.
Zgasła w sił pełni i wieku
Żal zostawiając i smutki,
Co bez niej robić będziemy,
Bez niej, ach, jakież są skutki!
Kto nam wybory powiedzie,
Kto otrze łzy, które płyną
Ciężka zawisła żałoba
Nad smutną Piasta dziedziną!

Ach! propinacya skonała
Pod tym kamieniem spoczywa,
Tradycya tylko została,
Tak piękna jeszcze i żywa.
Smaczek wyborczej kiełbasy
Woń fuzlu, wrzasków niemało,
To tylko, co po nieboszczce
Nam dzisiaj jeszcze zostało.
Żydki drą pejsy ze złości
Znów posterunek stracony,
Do szynków biorą się inni,
Książęta, hrabie, barony!

Więc posyp głowę popiołem
I wdziej włosienne odzienie
Tradycya tylko zostaje!
I nowe już pokolenie
Nie zazna owej radości
Jaką ich mieli ojcowie,
Gdy luby sznapsik i piwo
Poczęły szumieć im w głowie.
Więc szukaj innej rozrywki
Po trudach, pracach i znoju
I zmów za pamięć nieboszczki:
Niech odpoczywa w spokoju!

Różnica.

— Jaka jest różnica między dawnym a nowym systemem budowania?

— Dawniej budowano w ten sposób, ze czasem przypadkowo zwaliła się jakaś kamienica, dziś buduje się zaś tak, że to prawdziwy przypadek, jeśli się która *nie zwali!*

Powszechne wykłady dyabelskie na najbliższy sezon.

Radca Stryjeński: Jak się w dwudziestym wieku powinno budować? (z demonstracyą dziury w ścianie Muzeum techniczno-przemysłowego).

Hr. Tonio Wodzicki: Patryotyzm a interes, czyli jak uczciłem Grunwald.

Biliński i Dulęba: Jak się bierze Koło polskie na kawał (z obrazami świetlnymi przedstawiającymi fantastyczne kanały — przy skioptikonie poseł Stapiński).

Dr Gross: Żydowska krzywda w Królestwie Polskiem czyli o prześladowaniu Litwaków.

Poseł towarzysz Daszyński: Moje sukcesy w Ameryce pośród czerwonoskórców.

Markiz Doboszyński: Jak przebyłem morską chorobę na okręcie, kto mi trzymał głowę i co z tego wynikło.

Dr Bandrowski: Kto powinien być głową krakowskiej demokracyi, ja, Wasung, Leo, czy Doboszyński?

Radca Pająk: O dobroczynnym wpływie akcyzy na uprzemysłowienie gmin przyłączonych.

Fizyk Janiszewski: Jak cholera drapła z Krakowa przeląkszy się mych ogłoszeń.

Jeden z członków komisyi aprowizacyjnej: Co jeść i pić, skoro wszystko podrożało.

Dyrektor seminaryum żeńskiego: Szkoła, browar a mleczarnia (z demonstracyami — wstęp tylko dla dorosłych).

Dyrektor Flatau: Jnbileusz Limanowskiego.

Dr Seinfeld: Pagat złapany, czyli o błogich skutkach tak zwanego „krótkiego“.

Macoch: Wspomnienia z pobytu na Helenie.

Załóg: Moja Odyssea.

Poseł Dr Petelenz: Gadulstwo, dreadnoughty a krakowska demokracya.

Redaktor Dąbrowski: Jak łatwo można z antysemity przedzierzgnąć się w przyjaciela narodu żydowskiego (z demonstracyami tranformacyjnemi).

Najnowsze wydawnictwa.

Ks. Zimmermann: Moja baba, czyli przyczynek do historyi księżych gospodyń. Z illustracyami i wstępem skreślonym przez nią samą, oprawna w cielęcą skórkę z wyciskiem na grzbiecie.

Dziwny zbieg okoliczności.

W ubiegłym tygodniu jedna z głów krakowskiej demokracyi, pan wiceprezydent Sare, człowiek zresztą bardzo dzielny i dla Krakowa zasłużony, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu, co zresztą było koniecznem, nie wypada przecież, by pan dyrektor magistratu miał piątą rangę, a jego przełożony wprawdzie rządową, ale tylko szóstą. Celem uświetnienia zdarzenia odbył się *in gratiam* nominata bankiet w salach Grand-hotelu (demokracya najbardziej swojsko czuje się w arystokratycznych przybytkach). Właśnie jeden z mowców wygłaszał płomienną mowę o wspaniałych zdobyczach nowoczesnej techniki, gdy wtem wpadł do sali woźny i zawołał:

— Melduję posłusznie, wali się!

— Co się wali?.,. — zawołano.

— Muzeum techniczno-przemysłowe!

— Waryat! — odezwały się rozmaite głosy.—Telefonować po pogotowie, niech przyjeżdża i przywiezie kaftan... Numer telefonu 100!

— Ależ! Jak Boga kocham wali się! — sumitował się biedak.

— Nie! To niemożliwe! — odpowiedziano. — Przecież robotami kieruje taka znakomitość techniczna... Chyba, że ostatnie trzęsienie ziemi w Kalabryi aż tutaj się odbiło, zwłaszcza, iż stacya seismograficzna akurat wczoraj sygnalizowała trzęsienie ziemi w oddaleniu trzynastu tysięcy kilometrów!

— A nie mówiłem! Co warte wasze betony! — wrzasnął jeden z biesiadników.

— E... betony są dobre, tylko mury do niczego! — odpowiedział drugi.

— Co tam zresztą gadać — zawołał trzeci — zwaliło się, to się zwaliło! Postawi się nowy gmach, naród zarobi trochę grajcarów, a my tymczasem panowie: Kochajmy się! Niech żyje nowoczesna technika ze swojemi zdobyczami!

Na wsi.

Nowozamianowany nauczyciel ludowy zgłasza się w miejscu swego pobytu i przedstawia przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej, którym jest właściciel dóbr hr. X.

Pan hrabia obrzucił biedaka spojrzeniem, oglądnął go od stóp do głów i łaskawie raczył wysłuchać przedstawienia się, nie prosząc naturalnie siedzieć...

Między innemi zauważył przybyły:

— Pan hrabia dobrodziej raczy łaskawie wybaczyć, ale lokal, przeznaczony dla mnie na mieszkanie, jest niemożebnym do użytku! Jak mi się zdaje, przerobiono go z chlewa...

— A cóż *on* sobie myśli?! — odpowiedział na to hrabia z arystokratycznem wydęciem warg, jak to tylko „panowie“ potrafią. — Co to za grymasy! Nie pojmuję! Gdyby *on* nawet czterdzieści lat pełnił swe obowiązki, to nie otrzyma nigdy tylu listów] pochwalnych i nagród, ile ich zdobyła właśnie ta świnia, która mieszkała w tym chlewie! Ponieważ jednak pokazała się wilgoć, a to kosztowna sztuka, kazałem przerobić chlew na szkołę, a świnię przeniosłem w inne, odpowiedniejsze miejsce! *Żegnam aspana!...*

Kronika krakowska.

(De mortuis nihil nisi bene. — Wspomnienie żałosne o roku 1910. — Co zawdzięcza mu Wielki Kraków, Galicya i Austrya. — Przegląd ważniejszych zdarzeń. — Lepsza nadzieja na przyszłość).

Stojąc w przededniu zakończenia starego roku spoglądamy z pewną ciekawością przed siebie, rojąc sobiee złote sny o przyszłości, choć nie wiemy jeszcze, co nam przyniesie następca, zastanawiamy się też nad nieboszczykiem, który, prawdę powiedziawszy, nie zrobił nam nic dobrego. Wprawdzie twierdzi stare przysłowie, że *de mortuis nihil nisi bene*, od tej reguły wyjątek stanowi kronikarz, który ze względu na swą „znaną“ bezstronność musi wspomnieć tak o jego zaletach, jak i wadach.

Rok 1910 nie różnił się niczem od swych poprzedników, chyba tem, że został więcej niż każdy z nich pod znakiem krakowskiej demokracyi, która nawet założyła sobie własny swój bufet, by jej członkowie mieli gdzie głowę skłonić w spokoju, a nie potrzebowali się wałęsać po rozmaitych knajpach, gdzie ich „stałe“ przekonania polityczne mogłyby łatwo ponieść jakąś szkodę. Pozatem był to rok zapisany złotemi głoskami w dziejach Galicyi i Krakowa, był bowiem ostatnim istnienia znanej naszej instytucyi narodowej, zwanej powszechnie propinacyą, a pierwszym rozszerzonego, czyli Wielkiego Krakowa, który wszedł w życie na *Prima Aprilis* roku Pańskiego 1910.

Uczciliśmy w bieżącym roku także rocznicę Grunwaldu, co dało powód do ostudzenia patryotycznych zapałów, a prym w tym względzie, powiedzmy

nawet rekord galicyjski, zdobył sobie hrabia Tonio Wodzicki, który zakończył zaprzepaszczeniem Rydzyny, mającej już faktycznie przejść w posiadanie rządu niemieckiego, za co hrabia otrzyma kilka milioniów marek dla otarcia łez i uspokojenia uczuć patryotycznych. Pan hrabia obiecał jednak część z onych skarbów przeznaczyć na cele użyteczności publicznej, co mu się w każdym razie chwali, *nota bene*, jeśli o tem nie zapomni. Przy sposobności mieliśmy walkę barbakanową i nie wiele brakowało, a byliby inkwizytorowie archeologiczno-konserwatorscy usmażyli Stykę w Rondlu, bojąc się, by Kraków nie stracił „patyny starożytnej", którą się szczycimy zawsze i wszędzie. Był i zlot Sokołów, w czasie którego karmiono naród znakomitemi konserwami, sporządzanemi we własnym zarządzie, znakomitym, bo się pokazało środkiem na usunięcie obstrukcyi, wprawdzie nie politycznej, ale zwykłej, na którą cierpią zupełnie przeciętni śmiertelnicy.

Gadaliśmy także szeroko i długo o sprawie kanałowej i jak się obecnie pokazuje prawdopodobnie utonie w nich ekscellencya Bienerth, bo los kolegów jego Bilińskiego i Dulęby, którzy głównie przyczynili się do zaprzepaszczenia kanałów jest już przesądzony. Obaj panowie spakowali już swe kufry i wybierają się w podróż w dobrze zasłużony stan spoczynku. Nie jest to jeszcze stanowczem, zdaje się jednak, że zanim Nowy Rok zabłyśnie, będziemy mieć nowy, a przynajmniej odnowiony gabtnet, który również sympatycznie będzie usposobionym dla sprawy kanałowej. Być może, że politycy austryaccy obawiają się, by się w tych kanałach nie zalęgły krokodyle, obawa ta jednak nie ma miejsca, skoro bowiem Dr. Seńkowski nauczy się w Egipcie tępić te paskudne gady i u nas będzie mógł zacząć karmienie ich najrozmaitszymi środkami wybuchowymi, a gips jestem, jeśli bodaj jeden z nich pozostanie przy życiu. W tym celu będzie można użyć nawet i owych historycznych konserw zlotowych, których podobno został jeszcze wcale pokaźny zapasik, a jakkoś nie można na nie znaleźć amatora.

Gdybyśmy jednak, pomimo iż Wysoki Rząd zawsze nam sprzyja, nie mogli otrzymać kanałów, będziemy mieć zato odszkodowanie, pod warunkiem jednak, jeśli się znajdą na to odpowiednie fundusze, Dr. Petelenz bowiem jest zatem, aby najpierw sprawić nowe pancerniki, do których wzdycha cała Austrya, tak przynajmniej twierdził pan poseł. Odszkodowania tego możemy użyć na co nam się spodoba, n. p. na zakupno mięsa argentyńskiego, które już jedzie z Ameryki. Towarzysz Ignacy, który także był w Ameryce, opowiada, że mięso to jest bardzo zdrowem tak dla towarzyszów jak i burżujów, chodzi tylko o to, aby były na nie pieniądze, gdyż za darmo nikt nic nie da. Rusini sprzeciwiają stę odszkodowaniu, o ile nie otrzymają większej jego części i grożą znowu nową muzykalną obstrukcyą, która taką sławą okryła ich sejmową kapelę ukraińską.

Ogromny rwetes w całej Polsce wywołała także sprawa jasnogórska, której smutnym bohaterem jest były ksiądz Damazy Macoch i jego wspólnicy, znajdujący się już w przechowaniu rosyjskiej sprawiedliwości. Różnie o tem różni ludzie opowiadają, zdaje się jednak nie ulegać kwestyi, że Macoch odegrał w tym wypadku bardzo brzydką rolę i kto wie, czy nie był, jak twierdzą niektórzy, zwykłym tylko ajentem rządu rosyjskiego, któremu chodziło o to, aby w oczach świata zdyskredytować naszą największą świętość narodową.

Zresztą działo nam się w ciągu roku tak samo, jak i kiedyindziej, drożyzna tylko dawała się uam ogromnie we znaki. Podrożały mieszkania, podrożały środki spożywcze i ubrania, nawet Rząd podniósł ceny cygar, tytoniu i tabaki. Nic też dziwnego, że próbowano na wszystkie strony szczęścia, jedni biegli na loteryę liczbową, myśląc, że w ten sposób uda się im swój los poprawić, inni doświadczali Fortuny przy pomocy kart wyrobu krajowego, ale i to na nic im się zdało.

Przeciętnie raz na miesiąc waliła się jedna kamienica, budowana według najnowszego, postępowego systemu, wyasfaltowano nam znowu dwie ulice i zburzono basztę Kościuszkowską, aby nie raziła Stańczyków, przypominając narodowi jego bohatera. Od Nowego Roku przenosi się rogatki poza miasto, abyśmy mieli więcej świeżego powietrza, które zdaniem fizykatu miejskiego jest koniecznie potrzebnem dla zdrowia i dlatego uwolnione zostało od opłaty akcyzowej. W przyłączonych gminach buduje się wodociągi i stawia nowe latarnie naftowe, w których niedługo już zapłoną wspaniałe lampy.

Zabrano nam wprawdzie z Krakowa „Wisłę" i zasklepiono częściowo Rudawę, wody jednak pozostało mimo to dosyć, kto zaś ciekawy, może się o tem przekonać, czytając polityczne artykuły krakowskich dzienników i obserwując ich polowania na kaczki. Regulacya brzegów prawdziwej Wisły i urządzenie na nich bulwarów nie postąpiły naprzód, trzeci most na Wiśle złączy już wkrótce jeszcze silniej Kraków z Podgórzem i być może sprawi, że i ono wejdzie w skład Wielkiego Krakowa, jak tego pragnie pan Leo i cała demokracya.

Jak więc na jeden rok i to do tego nie przestępny, mieliśmy dość różnych ciekawych wydarzeń, które zajmowały przeciętnego Krakowianina i pozwoliły mu w zaciszu tej lub owej knajpki na rozważanie biegu polityki krajowej i zagranicznej. Z królem Manuelem płakał on nad znikomością losu, nawet koronowane głowy traktującego po macoszemu, radował się zaś z najmłodszym królem Nykitą czarnogórskim, który przyozdobił swe skronie dyademem i oświadczył, że tak się tem cieszy, iż nie zamieniłby się nawet i z panem prezydentem Wielkiego Krakowa.

Nikt nie płacze, że rok się kończy, każdy się zaś spodziewa, że następca będzie lepszy, co daj Boże... Amen.

C. k. Dyrekcya kolei państw. w Krakowie.

L. $\frac{4319}{1}$/V.

Dotyczy: Pociągów nadzwyczajnych Kraków—Zakopane.

Kraków, 6 grudnia 1910.

Z okazyi Świąt Bożego Narodzenia, zaprowadza c. k. Dyrekcya kolei państwow. w Krakowie następujące nadzwyczajne pociągi między Krakowem i Zakopanem z wagonami wprost przechodzącymi:

1) W piątek, 23 grudnia b. r. pociąg osobowy Nr. 49/1020/1120/1219/6120 z Krakowa (odjazd 3·45 popołudniu) do Zakopanego (przyjazd 9·57 wieczór).

2) W sobotę, 24 grudnia b. r. pociąg osobowy Nr. 43/1014/1114/1213/6114 z Krakowa (odjazd 10·30 przedpołudniem) do Zakopanego (przyjazd 4·29 popołudniu).

3) W poniedziałek, 26 grudnia b. r. pociąg *pospieszny* Nr. 6101/1202/1101/1001/102 z Zakopanego (odjazd 4·00 popołudniu) do Krakowa (przyjazd 8·10 wieczór).

Szczegółowy rozkład jazdy tych pociągów jest zawarty w kieszonkowym i ściennym rozkładzie jazdy, ważnym od 1 maja b. r.

C. k. Dyrektor kolei państw.:

Zborowski.